



Nareszcie Tolstoj!

Lew Tolstoj jest wielkim pisarzem. Lwa Tolstoja nie czyta się i nie wystawia. Po latach wrócił jednak na scenę dzięki „Annie Kareninie”, udanie pokazanej przez gliwicki Teatr Muzyczny w musicalowej pigułce

Aż wstyd, żeśmy tak o Tolstoju zapomnieli. Tymczasem w „Annie Kareninie” kryje się wszystko. Jest w tej wielkiej powieści wołanie o uczucie, postulat życia zgodnie ze swoim sumieniem i kwestia wyzwolenia kobiety spod tyranii obyczajowości tłumiącej jej wolność. Jest wszystko, a mimo to dzieje nieszczęsnej Anny, jej dramatyczna walka o miłość i wolność zakończona samobójstwem, na scenie pojawiły się w spektaklu Lidii Zamkow sprzed 31 lat.

„Anna Karenina” powróciła jednak na scenę – tym razem jako musical. Wielką dwutomową powieść Tolstoja zaadaptował Krzysztof Korwin-Piotrowski, Michał Chłudziński napisał teksty songów, do których muzykę stworzył Andrzej Zarycki – legenda krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Musical ma swo-

je prawa. Zakłada określoną konwencję, czasem ocierającą się o „komiksowość”, o co nietrudno przecież przy przenoszeniu na scenę tak ogromnego dzieła. „Anna Karenina” ze wszystkimi wątkami trwałaby nie tak jak w Gliwicach ponad trzy godziny, lecz dłużej. Skończyłaby się pewnie nad ranem. Wysilek podania powieści Tolstoja w pigułce warto było jednak podjąć.

Przedstawienie Józefa Opalskiego nie jest tylko opowieścią o kobiecie, „która sama siebie zgubiła” – jak pisał o swojej bohaterce Tolstoj. To raczej rzecz o ludziach spragnionych uczucia prawdziwego, niepoddanego społecznemu nakazowi. To poszukiwanie skazane jest na porażkę, zbyt silne są społeczne konwenanse. A i Karenin nie umie kochać – zapłaci za to rozpadem rodziny. Nie umie kochać

sama Anna – jej zaborczość odstręczy od niej Wrońskiego. On zaś nie umie odwzajemnić uczucia, jest zbyt samolubny. Nawet nad czystym i zdawałoby się najszczęśliwszym związkiem Kitty (świetna Wioletta Balk, która w drugiej obsadzie gra samą Annę Kareninę) i Konstantego wciąż wisi zagrożenie. Gdy pojawi się młody, atrakcyjny bubek, Kitty gotowa jest niemal zapomnieć o miłości i małżeńskim szczęściu. Jak na musical robi się bardzo poważnie.

Ryszard Melliwa przygotował skromną, minimalistyczną niemal dekorację. Salon to kilka stylowych krzeseł. Dworzec kolejowy to filigranowy żeliwny filar i zegar – niemal znak nieuchronności przeznaczenia. Ta skromność raz tylko ustępuje miejsca bogactwu ornamentu. W pięknej scenie ślubu Konstantego i Kit-

ty scenę zamknie pokazany w perspektywicznym skrócie ikonostas (to już trzeci na polskich scenach w ciągu półtora roku, po „Małym biesie” Brzyka w Powszechnym i wspanialej dekoracji Juka-Kowarskiego w „Miłości na Krymie” w Narodowym – mamy na polskich scenach modę na prawosławie!)

Arcydzieło Tolstoja powróciło na nasze sceny w musicalowej pigułce. Ciekawe, czy jego pojawienie się będzie sygnałem powrotu zainteresowania mędrcem z Jasnej Polany? **Tomasz Mościcki**

ANNA KARENINA

Lew Tolstoj

Reż. Józef Opalski

Teatr Muzyczny w Gliwicach

Premiera: 25 kwietnia

